

dr hab. Andrzej de Lazari
prof. nadzw. w Instytucie
Filologii Słowiańskiej UMK

Recenzja rozprawy doktorskiej **mgr Anny Kościołek** na temat
“Dziennik pisarza” Fiodora Dostojewskiego. Próba monografii

(196 stron maszynopisu, z przypisami i bibliografią)

“Dziennik pisarza” jest najbardziej i jednocześnie najmniej kontrowersyjnym dziełem Fiodora Dostojewskiego. Wszystko zależy od interpretacji. Jeśli spróbujemy odczytać go pod kątem Bachtinowskiej koncepcji polifonii, wówczas czeka nas nieskończona możliwość wzajemnie sprzecznych pomysłów interpretacyjnych, łącznie z uznaniem Dostojewskiego z jednej strony za etyczny wzór człowieka i chrześcijanina, z drugiej – za symbol wojującego rusofila. Jeśli natomiast “Dziennik” potraktujemy (wspierając się notatkami i listami pisarza) jako swoisty manifest światopoglądowy i ideologiczny, i zapomnimy o polifonii – wówczas nie zdziwi nas nachalne wykorzystywanie jego fragmentów do agitacji przeciwko “obcym” przez wczorajszych i dzisiejszych nacjonalistów rosyjskich. Jednoznacznie jako manifest ideologiczny potraktowała “Dziennik” cenzura sowiecka – dlatego w ZSRR wydano go po wielu interwencjach tylko raz – w akademickim “Pełnym zbiorze dzieł”. Tak też potraktowała “Dziennik” np. faszyzująca partia Barkaszowa, polecając go do czytania swym sympatykom wraz z “Protokołami mędrców Syjonu”.

Autorka przedstawionej do recenzji rozprawy podjęła próbę pogodzenia tych sprzecznych możliwości interpretacyjnych i przedstawiła “Dziennik” jako dzieło rosyjskiego “nacjonalistycznego humanisty” (lub jeśli ktoś woli – “humanistycznego nacjonalisty”). Taka interpretacja jest oczywiście w pełni możliwa, z jednym jednak zastrzeżeniem: Dostojewski jako twórca i myśliciel powinien

być, moim zdaniem, wyraźnie “przypisany” do historii – do światopoglądu romantycznego, w którym wewnętrzne sprzeczności już same w sobie są jego wyznacznikiem. Natomiast z chwilą, gdy twórczość (oby nie światopogląd!) Dostojewskiego spróbujemy w ślad za krytyką radziecką określać mianem “realizmu” – godzenie sprzeczności staje się pozbawione sensu, gdyż wówczas Dostojewski z pisarza-romantyka przemienia się jednoznacznie w rewolucyjnego ideologa broniącego “skrzywdzonych i poniżonych”.

Za tymi uwagami kryje się mój podstawowy zarzut odnośnie realizacji koncepcji pracy przez doktorantkę: ze zbyt dużym zaufaniem odniosła się ona do radzieckiego słowa opublikowanego. Doktorantka zapomniała o radzieckiej cenzurze, o tym, że wypowiedzi badaczy o “Dzienniku pisarza” w ZSRR były cenzurowane nie mniej starannie, niż wypowiedzi partyjnych publicystów o bieżącej polityce. Dostojewski był ideologiem “antyradzieckim” i cenzura doskonale zdawała sobie z tego sprawę; dopuszczała więc do druku tylko te wypowiedzi, które interpretowały Dostojewskiego zgodnie z “aktualną linią partii”. Mało tego, uważam, że koncepcja polifonii stworzona przez Bachtina i tak energicznie rozwijana przez jego następców miała na celu przede wszystkim dopuszczenie dzieł Dostojewskiego do druku w ZSRR. Przed Bachtinem autor “Zbrodni i kary” i “Biesów” dla ideologii radzieckiej był twórcą “antynihilistycznym”, antyrewolucyjnym. Polifonia pozwoliła natomiast bronić “rewolucyjnego” głosu Raskolnikowa, a nawet (w skrajnych przypadkach) przedstawiać Dostojewskiego jako “piewę rewolucji”.

Dlatego nie zgadzam się z autorką, że “Dziennik pisarza” był niedoceniany przez “całe pokolenia krytyków i badaczy” (s. 5). Zawsze intrygował i był doceniany, przetłumaczono go na wiele języków (polskie wydanie 1982 r. zniknęło z księgarń momentalnie), napisano o nim tysiące stron bez przeszkód publikowanych na Zachodzie (np. w zeszytach International Dostoevsky Society; sama autorka podaje w bibliografii 59 pozycji dotyczących “Dziennika”) i chowanych do szuflady w ZSRR. Nie przeszkody

metodologiczne więc (jak przypuszcza autorka) przeszkadzały w pisaniu monografii o “Dzienniku”, lecz czysto polityczne. Przez wiele lat “Dziennik” był właściwie prohibitem w bibliotekach radzieckich.

Problemy ideologiczne w ogóle nie są najmocniejszą stroną w spojrzeniu doktorantki na “Dziennik”. W pracy znajduje to odbicie w pobieżnym i dość schematycznym potraktowaniu problemów ideologicznych epoki oraz ideowych zamiarów i ich realizacji przez Dostojewskiego-wydawcę w czasopismach “Wriemia” i “Epocha” (s. 18-20), później – w “Grażdaninie” (s. 21-22), i wreszcie – w “Dzienniku” (s. 150-172). Jest to oczywiście znowu problem interpretacji. Dla mnie Dostojewski-wydawca i publicysta jest przede wszystkim ideologiem, doktorantka natomiast zdecydowanie więcej uwagi poświęca “poetyce” “Dziennika”, gdyż traktuje ten “utwór” jako zamkniętą całość gatunkową. Ja do tego problemu podszedłbym zdecydowanie bardziej sceptycznie i przyziemnie. Dostojewskiego bez przerwy gnębiły problemy finansowe. Pisarstwo było jedynym źródłem jego dochodu. Musiał więc pisać dużo. Z drugiej strony był człowiekiem niezwykle zaangażowanym w spory światopoglądowe swej epoki. Oba te czynniki – brak pieniędzy i zaangażowanie ideologiczne – popychały go nie tylko do szybkiego pisania powieści, lecz także do aktywnej działalności wydawniczej i publicystycznej. Wydając samemu nie musiał ani dzielić się dochodem z obcym wydawcą, ani liczyć się z jego poglądami politycznymi. Pisał co chciał. W “Dzienniku”, gdy brakowało mu publicystyki, zamieszczał swoje opowiadania i wcale nie musiały się one “wkomponowywać” gatunkowo w całość. To nie jest “kalanie świętości”. Wielkość Dostojewskiego zawarta jest przede wszystkim w postawionych przez niego “przeklętych problemach”. Forma jest tu (moim zdaniem) czymś tylko pomocniczym i mniej istotnym. Jest to inna interpretacja “Dziennika”, **co wcale nie oznacza, że interpretacja doktorantki jest błędna.**

Praca nie tylko spełnia formalne i merytoryczne wymogi rozprawy doktorskiej, lecz po pewnych korektach językowych (szczególnie we włas-

nych tłumaczeniach) i “poprawkach” faktograficznych powinna być opublikowana. Będzie można wówczas spierać się z nią jako rzeczywiście pierwszą polską monografią poświęconą w całości “Dziennikowi”. I owa zachęta do dyskusji będzie jej największą zaletą.

Dalsze moje uwagi będą więc przede wszystkim polemiką z autorką na temat niektórych jej stwierdzeń i **proszę tej polemiki nie odczytywać jako deprecjacji pracy.**

Zasadniczą różnicę w poglądach Dostojewskiego i Gogola (s. 25) doktorantka dostrzega w tym, “*że Gogol chciał poprawy położenia ludu przy zachowaniu istniejącego porządku. Swe nadzieje wiązał z warstwami wyższymi. Dostojewski natomiast odrodzenia upatrywał w ludzie-narodzie i pojednanej z nim inteligencji.*” Moim zdaniem, Dostojewski nie mniej niż Gogol pragnął *zachowania istniejącego porządku*, czyli samodzierżawia. Obaj byli w myśleniu konserwatystami, a różniła ich przede wszystkim epoka historyczna – Dostojewski doczekał się wyzwolenia chłopów, czyli, w jego interpretacji, końca podziału Rosjan na “związanych z glebą” i “oderwanych od gleby”. Obaj, w ślad za historiozofią słowianofilską, nie dopuszczali w społeczeństwie rosyjskim żadnych podziałów klasowych i o żadnej *poprawie położenia ludu* (jako klasy społecznej) nie mówili.

“Dziennik” jest oczywiście bardzo cennym i intrygującym dziełem dla badaczy spuścizny Dostojewskiego, jednak na identycznej zasadzie jak “Wybrane fragmenty korespondencji z przyjaciółmi” Gogola, czy też “Rzeczy mienne i rozmyślenia” Hercena, a w literaturze polskiej np. Dzienniki Żeromskiego, Gombrowicza, Herlinga-Grudzińskiego. Przydawanie “Dziennikom” Dostojewskiego w ślad za badaczami radzieckimi szczególnego, niezwyklego znaczenia na miarę światową i traktowanie ich wręcz jako odkrycie nowego gatunku wydaje mi się przesadne (s. 25, 30-37). Znowu: nie “nowy gatunek”, nie forma przyciągnęła i przyciąga do “Dziennika” czytelników, lecz jego kontrowersyjna, często wręcz bulwersująca treść.

O ile łatwiej byłoby nam mówić o Dostojewskim, gdybyśmy jego romantyczny światopogląd przeciwstawili pozytywistycznemu światopoglądowi epoki, w której stworzył swe największe dzieła. Wówczas myśl w pracy doktorantki, iż zdaniem pisarza “dzieci wychowane są w oderwaniu od gleby” (s. 106) stałaby się zrozumiała, gdyż Dostojewski chciał wychowywać dzieci w “ogrodzie”, a nie na kapitalistycznym “bruku” (w chwili obecnej zdanie o “glebie” nic nie mówi czytelnikowi, który nie wie, co to jest “poczwiennictwo” – wstawmy więc chociaż “glebę” w cudzysłów i dodajmy słowo “symbolicznej”). Wówczas również bardziej zrozumiałe stałyby się problemy piękna, “żywego życia”, prawdy wewnętrznej i zewnętrznej, prawa wewnętrznego i zewnętrznego, i w ślad za tym “przypadkowej rodziny”, kobiety, sądownictwa i inne problemy społeczne zauważone przez autorkę w “Dzienniku”. A tak, zgodnie z tradycją radziecką, Dostojewski jawi się nam niekiedy przede wszystkim jako krytyk kapitalistycznych stosunków społecznych.

Przygotowując pracę do druku autorka powinna, moim zdaniem, uzupełnić niektóre analizy syntezą, by czytelnik nie musiał się domyślać, jaki cel jej przyświeca, gdy analizuje poszczególne rozdziały “Dziennika”.

Drobne nieścisłości:

- s. 18 - Apollona Grigorjewa lepiej nazwać poetą lub krytykiem (nie –“pisarzem”); Mikołaj Strachow zaś nie był “literatem” w naszym rozumieniu tego słowa – raczej publicystą (jednak przede wszystkim filozofem, który nigdy nie myślał o “planach rusyfikacji Polski”! - s. 19);

- tytuł artykułu Dostojewskiego brzmi *Pan ...bow i problem sztuki*, nie zaś “P. Dobrolubow i problem sztuki” (s. 45);

- “życie”, “żywe życie” u Dostojewskiego nie jest synonimem “rzeczywistości” (s. 48), jest ono swoistym Absolutem; “rzeczywistość” jest tu tylko jego maleńką częścią; autorka próbuje ten problem rozwiązać na s. 121-122 (a na marginesie – s. 121 – je nie “wywodzi pojęcia żywego życia od Grigorjewa”

jak sugeruje autorka, a z romantyzmu, z schellingianizmu – Grigorjew jest tu tylko pośrednikiem);

- mówiąc o słowach Dostojewskiego, należy powoływać się w przypisach na niego samego, nie zaś na Fridlendera i innych badaczy radzieckich, którzy często przypisują Dostojewskiemu własne sądy (s. 48, 52 i inne);

- fakty tak oczywiste jak “korzystanie z zastanego dziedzictwa kulturowego” (s. 49) można w pracy przemilczeć, a nie podkreślać, że “trzeba jednak o nich pamiętać”;

- starowiercy (s. 65) też są prawosławni, nie mogą więc “przejsć na prawosławie”, mogą co najwyżej “uznać **oficjalną** cerkiew prawosławną”;

- mówienie o “rozkładzie zgromadzenia gminnego” (s. 71) jest niezrozumiałe bez objaśnienia czym w Rosji był “mir”; (inne drobne uwagi zaznaczyłem w otrzymanym egzemplarzu pracy i przekazałem je autorce).

Jeszcze raz podkreślam, że to, co napisałem, w żadnej mierze nie deprecjonuje wartości pracy. Spełnia ona wszystkie formalne i merytoryczne warunki ciekawej rozprawy doktorskiej i jeżeli pobudza do sporów – to tym lepiej.